

# APEL SZTOKHOLMSKI

Apel Sztokholmski nawoływał do przeprowadzenia plebiscytu we wszystkich państwach świata wzywającego do zakazu produkcji i użycia broni atomowej. Idea słuszna, bo kto normalny chce wojny, w dodatku takiej wojny, po której nic nie pozostanie. Jednak inicjatywa ta była kłamliwa i podstępna od samego początku.

ARTYKUŁ  
ANDRZEJA B. LEWKOWICZA  
s.2



Marika Stjernstedt

## Szwecja: od stycznia 1943 do lipca 1951

Kolejny odcinek wspomnień  
Henryka Sokolnickiego.  
STRONA 4

## AMA DENTAL

nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery.



### ZAPRASZAMY!

073-7348537  
Skarabacken 11  
121 48 Johanneshov  
info@ama-dental.se  
www.ama-dental.se



## POLSKI DENTYSTA

pogotowie bólowe  
konsultacje, chirurgia, protetyka,  
diagnostyka,  
higiena, usuwanie kamienia,  
wybielanie - stomatologia  
zachowawcza z endodoncją



Eurotand Klinik

Nynäsvägen 319  
122 34 ENSKEDE  
Tel: 08 284 482

Mobil: 0720 22 55 80  
info@eurotandklinik.se  
www.eurotandklinik.se

Pomoc w nagłych wypadkach



## I MANKARBO AB

Sprzedż wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny. Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.

Produkcja wędlin i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji. Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se  
info@mankarbocharkuteri.se

## ZABIEGI LASEROWE I KOSMETYCZNE

Zabiegi Hifu, Radiofrekwencja igłowa, Mezoterapia mikroigłowa, Cellulshape - modelowanie sylwetki, redukcja tłuszczu, cellulitu, Fotoodmładzanie IPL, Usuwanie tatuaży laserem ND YAG, Laserowe usuwanie owłosienia.



0762284313

laserglamclinic\_solna

laserglam@gmail.com

Kolonnvägen 70 170 67 solna

Laser Glam  
— CLINIC —

## DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ  
JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.





W sierpniu roku 1948 we Wrocławiu z inicjatywy Komunistycznego Biura Informacyjnego (Kominform) odbył się Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju. Bezpośrednio przygotowaniem kongresu zajął się Polsko-Francuski Komitet Organizacyjny, w skład którego wchodził m. in. I. i J. F. Joliot-Curie, Ch.-E. Jeanneret-Gris (Le Corbusier), J. Vercors, K. Ajdukiewicz, M. Dąbrowska, Z. Nałkowska, X. Dunikowski, T. Kotarbiński i J. Parandowski i wielu innych. W kongresie wzięło udział kilkuset pisarzy, artystów i naukowców reprezentujących 46 państw. Sekretarzem generalnym kongresu był polski pisarz J. Borejsza. Wśród przemówień uczestników kongresu przewijała się myśl o amerykańskim zagrożeniu dla świata, często używano pojęcia „kajdany Zachodu”, które trzeba zerwać. Natomiast kraje komunistyczne przedstawiano jako gwarant światowego pokoju. Nie wszyscy uczestnicy zjazdu byli zaślepieni, dochodziło w dyskusjach do starć ideologicznych, krytykowano wystąpienia sowieckich delegatów, którzy wygłaszali agresywne słowa nawołujące de facto do wojny, a nie do pokoju.

Gremium to postanowiło na kwiecień 1949 roku zwołać w Paryżu Światowy Kongres Partyzantów na rzecz Pokoju. Wzięło w nim udział ok. 2 tys. delegatów z 75 krajów. Tam z kolei ustalono, że w roku następnym w Warszawie odbędzie się jeszcze jeden zjazd, który przyjął nazwę Światowego Kongresu Pokoju. Obok zjazdu ukonstytuowała się organizacja o podobnej nazwie Światowa Rada Pokoju (skrót WPC, ang. World Peace Council). Jej pierwszym

trójki obywatelskie miały za zadanie uświadamiać ludzi czym jest apel, ale „gonił ich czas”, więc z tego rezygnowano. Głównym zadaniem było zebranie jak największej liczby podpisów. W sumie zebrano ich ok. 18 mln. Dochodziło do sytuacji absurdalnych kiedy ten sam człowiek raz podpisywał się pod apelem w miejscu pracy, a później jeszcze raz musiał to zrobić w miejscu zamieszkania lub na spotkaniu organizacji, do której należał (klub sportowy, harcerstwo, stowarzyszenie). Oczywiście nie wszyscy mieszkańcy Polski złożyli podpisy. Niewiele podpisów zebrano na wsi. Nawet jeśli trójki obywatelskie przychodziły do domów polskich rolników, to ich raczej nie spotykali, była wiosna i ludzie byli zajęci pracami polowymi. **Podjezwia się, że podpisy głównie zebrano od mieszkańców miast, a ci stanowili wówczas mniejszość mieszkańców Polski (36,9%, wobec 63,1% mieszkańców wsi). W ten sposób niemal połowa podpisów została zdublowana. Niektórzy podpisywali się nawet trzy razy. Stąd ta oszalamiająca liczba podpisów zebranych w Polsce.**

Blankiety do wypełnienia były drukowane we wszystkich polskich dziennikach. Drucek można było otrzymać również w sklepach, urzędach, na poczcie, a nawet na dworcach.

Chociaż apel został wystosowany w Sztokholmie, a w tamtym czasie w Szwecji panowały nastroje lewicowe, to zbieranie podpisów w tym kraju miało bardzo spokojny charakter. Przede wszystkim nie było żadnego przymusu. Akcja nie była prowadzona w zakładach pracy, żadne komitety czy trójki obywatelskie nie nękały ludzi w ich domach. Nikogo nie szykanowano za odmowę podpisu. Ówczesna prasa prawie nie interesowała się tym tematem. Podpisy zbierano „pocztą pantoflową”. Osoby zbierające podpisy mogły liczyć na ludzi z najbliższego kręgu znajomych czy rodziny. Wydaje się, że liczba podpisów nie była imponująca. Podobno zebrano ich w Szwecji ok. 330 tys. Jeszcze mniej podpisów złożyli Duńczycy 140 tys. i Norwegowie 100 tys. Skandynawowie chłodno podchodzili do tej inicjatywy. W przeciwieństwie do Polski, niewiele publicznych, znanych osób było zaangażowanych w tę akcję. Wówczas w Szwecji premierem był T. Erlander (1901–1985), nie ma żadnej wzmianki w prasie tego okresu, aby składał swój podpis pod apelem. Przeważnie w akcji tej brali udział szwedzcy komuniści i osoby związane ze Szwedzkim Komitetem Pokoju, również niewielka liczba dziennikarzy czy pisarzy o lewicowych poglądach. Jak dowiadujemy się z lektury raportu pt. „Politisk övervakning och personalkontroll 1945-1969. Säkerhetstjänstpolisens medverkan i den politiska personalkontrollen” (dokument został odtajniony dopiero w roku 2002) Szwedzka Policja Bezpieczeństwa (Säpo) interesowała się środowiskiem szwedzkich komunistów i pacyfistów popierających Apel Sztokholmski podejrzewając ich o przynależność do tajnych, międzynarodowych organizacji ekstremistycznych. Została sporządzona lista podejrzanych osób, które objęto obserwacją. Szwedzki rząd obawiał się ludzi zbyt blisko współpracujących z sowietami, i słusznie. Nie wiadomo do jakich celów mogli zostać wykorzystani.

Tutaj na uwagę zasługuje małżeństwo pisarzy: Maria Wine (z pochodzenia Dunka, znana również pod nazwiskiem Karla Maria Lundkvist, urodzona jako Karla Petersen, 1912–2003) oraz jej mąż Artur Lundkvist (1906–1991). Maria przygodę z pisarstwem rozpoczęła pod wpływem swego męża. Okres jej najplodniejszej twórczości przypada na lata 50-te. Za swą twórczość otrzymała kilka nieznaczących nagród. Pisała głównie o miłości, jej twórczość była przepelniona erotyzmem. Natomiast Artur, zanim związał się z Marią, miał już pewien dorobek pisarski.

Artur prawdopodobnie we wczesnych latach 40-tych związał się z ruchem lewicowym. Wstąpił później do kilku organizacji, które – jak wiemy to dzisiaj – były finansowane i kierowane przez komunistów z



Artur Lundkvist © CC0 Public Domain

# Apel Sztokholmski

Przymiotnik „sztokholmski” kojarzy się nam z kilkoma pojęciami. Chyba każdy słyszał o sztokholmskim syndromie czy o Sztokholmskim Międzynarodowym Instytucie Badań nad Pokojem. Jednak mało kto wie, a jeszcze mniej ludzi pamięta, czym był Apel Sztokholmski mimo, że w tę akcję zaangażowanych było wiele milionów ludzi na całym świecie.

Przed II wojną światową w roku 1938 dwaj niemieccy uczeni O. Hahn i F. Strassmann odkryli ogromną energię jaka tkwi w jądrze atomu, którą można uwolnić. Spotkało się to z ogromnym zainteresowaniem fizyków na całym świecie. Od razu w kilku krajach rozpoczęto pracę nad wykorzystaniem tej energii jako napędu oraz w celach zbrojeniowych. Badania niemieckie i amerykańskie wydawały się najbardziej zaawansowane. W momencie rozpoczęcia II wojny światowej Niemcy być może jedynie ok. pięć lat dzieliło od wyprodukowania bomby atomowej. Końcówka wojny była walką z czasem. Alianci robili wszystko, aby przynajmniej opóźnić, a najlepiej zniszczyć niemieckie badania nad energią atomową. Gdyby to nie udało się, losy wojny i świata potoczyłyby się zupełnie inaczej. W efekcie Amerykanie byli szybsi. Udało się im skonstruować bombę atomową przed Niemcami i Rosjanami, której użyto do zmuszenia Japonii do kapitulacji.

Amerykańskie uderzenie jądrowe na Japonię Sowietci wykorzystywali propagandowo potępiając Amerykę, obwiniając o ludobójstwo, a siebie kreując na „gółbka pokoju”.

ZSRR w roku 1943 podjął decyzję o rozpoczęciu badań nad energią nuklearną. Jednak badania te były skoncentrowane na konstrukcji broni jądrowej. Wówczas o budowie elektrowni jądrowych nikt tam nie myślał. Priorytetem było pozyskanie broni, która mogłaby zagrozić Zachodowi, dać przewagę Sowietom. Po wojnie wyścig zbrojeń jeszcze bardziej przyspiesza. Skoro broń jądrową mają Amerykanie, to Sowietci muszą mieć jej więcej, a bomby muszą mieć większą moc. Pierwszą próbną detonację ZSRR przeprowadził 29 sierpnia 1949 r. na poligonie wojskowym w Siemipalańsku. Wszystko to było możliwe dzięki sowieckim szpiegom w USA (małżeństwo E. i J. Rosenberg). Świat oczywiście nie był informowany o sukcesie Sowietów, a ci robili wszystko, aby ukryć informacje o swoim programie jądrowym, a jednocześnie odwracali uwagę od rozbudowy swoich sił zbrojnych ponad potrzeby oraz imperialistycznych dążeń.

prezesem został J. F. Joliot-Curie (noblista, mąż starszej córki M. Curie-Skłodowskiej i P. Curie).

W Szwecji u władzy byli socjaliści, których pozycja polityczna była bardzo silna. Nieprzerwanie od roku 1936 kierowali rządem. Wówczas w kraju powstawały rozmaite organizacje o lewicowym zabarwieniu ideowym. Jedną z nich był Szwedzki Komitet Pokoju (szw. Svenska Fredskommitén) założony w roku 1949. WPC za pośrednictwem tej organizacji zwołała do Sztokholmu kolejny Kongres Obronców Pokoju, gdzie podczas III sesji (w marcu 1950 r., są sprzeczności co do dokładnej daty) przedstawiono orędzie znane pod nazwą **Apel Sztokholmski**. Apel ten skierowany był na poparcie polityki ZSRR po ostatniej wojnie światowej. Zresztą trudno się temu dziwić, WPC była organizacją kierowaną i finansowaną przez sowietów, a nieoficjalnym jej kuratorem był redaktor naczelny gazety „Prawda” M. A. Suslov (1902-1982).

**Apel Sztokholmski nawoływał do przeprowadzenia plebiscytu we wszystkich państwach świata wzywającego do zakazu produkcji i użycia broni atomowej. Idea słuszna, bo kto normalny chce wojny, w dodatku takiej wojny, po której nic nie pozostanie. Jednak inicjatywa ta była kłamliwa i podstępna od samego początku, ponieważ wyszła ona ze strony ZSRR, który w tym czasie zbroił się na potęgę i rozwijał program nuklearny dla celów wojskowych.**

W Polsce za zbieranie podpisów odpowiadał polski Komitet Obronców Pokoju, który miał swoje struktury na szczeblu krajowym, wojewódzkim, powiatowym, grodzkim i gminnym. Akcję prowadzono od połowy kwietnia do połowy czerwca 1950 r. Jako pierwszy podpis pod apelem złożył ówczesny prezydent RP, jednocześnie przewodniczący Rady Państwa oraz I sekretarz KC PZPR, B. Bierut (1892–1956).

Akcję prowadzono głównie na dwa sposoby. Jeden polegał na zbieraniu podpisów (pod „dobrowolnym przymusem”) w zakładach pracy. Fabryki przerywały produkcję, a urzędy działalność. Pracowników ustawiano w kolejkach. Na stołach leżały wielkie płachty papieru z wydrukowaną tabelą, do której trzeba było wpisywać swoje dane osobowe i podpisać się.

Drugim sposobem zbierania podpisów było odwiedzanie mieszkań. Tym zajmowały się tzw. trójki obywatelskie. Trzy osoby, przeważnie dwóch mężczyzn i jedna kobieta, stukali do drzwi polskich mieszkań i uprzejmie, ale stanowczo, prosili o podpis pod apelem. Odmowa mogła skończyć się szykanami. Ludzie odmawiający składania podpisu byli oskarżani o wrogą działalność, współpracę z obcym wywiadem itp. Dla świętego spokoju ludzie podpisywali się, aby uniknąć problemów.

Poza tym większość ludzi nie wiedziała co to jest Apel Sztokholmski, jakie są jego postulaty, za czym opowiadają się podpisując lub przeciwko komu / czemu stają. Zakłady pracy, organizacje społeczne oraz

Moskwy. Do Szwecji pieniądze dla tych organizacji nie płynęły bezpośrednio z Kremla, ale za pośrednictwem organizacji w innych krajach, np. poprzez Związek Szwecja – NRD (szw. Förbundet Sverige – DDR). W roku 1950 Artur Lundkvist został mianowany wiceprzewodniczącym Światowej Rady Pokoju (WPC). Nie ma najmniejszych wątpliwości, że był on w Szwecji realizatorem sowieckiej polityki. Za swą działalność na rzecz ZSRR był odznaczany medalami (Pokojowa Nagroda Lenina – 1958 czy Order Lenina – 1962). Podobne poglądy polityczne miała również jego żona. Oboje stanowili w Szwecji prosowiecki tandem. Oczywiście Artur, jako członek zarządu Szwedzkiego Komitetu Pokoju, musiał być zaangażowany w Apel Sztokholmski.

Wraz z upadkiem ZSRR i zmianami ustrojowymi w krajach bloku wschodniego jego działalność polityczna i literacka zgasła. Powód był prozaiczny – skończyło się finansowanie organizacji prosowieckich na świecie z powodu poważnych problemów ekonomicznych w Rosji. Niewiele też pisał w latach 90-tych, głównie ze względu na podeszły wiek, ale też nie miał już o czym pisać. Upadła jego muza, którą była idea światowego komunizmu. Nie można było dłużej wychwalać ustroju, który nie sprawdził się. Twórczość Lundkvista nie była typowym pisarstwem zaangażowanym politycznie, jednak odbicie idei marksistowsko-leninowskich widać wyraźnie w jego tekstach, szczególnie w jego wspomnieniach z licznych podróży, głównie do krajów trzeciego świata (*Skinn över sten* – 1947, *Indiabränd* – 1950, *Malinga* – 1952 i inne). Chętnie też odwiedzał Związek Sowietów, Chiny, Kubę i inne kraje komunistyczne. Zachwycał się politycznym ustrojem w tych państwach. Spotkało się to oczywiście z krytyką jego działalności w Szwecji. Lundkvista uważano za człowieka bezkrytycznego, zaślepionego komunizmem. Szwedzi bowiem doskonale wiedzieli, czym jest stalinowska wersja socjalizmu, którą hołubił.

Małżeństwo Lundkvist mieszało do śmierci w Solna (przy Råsundavägen 156). Po śmierci Lundkvist'ów postawiono ich popiersia, w Parku im. Marii Wine stanęła jej popiersie, a w Parku im. Artura Lundkvista (u zbiegu ulic Råsundavägen i Tvärvägen) – jego. Tak się złożyło, że przypadkowo, idąc ulicą, trafiłem na odsłonięcie pomnika Marii Wine. Wówczas nie wiedziałem kim była, a tym bardziej nie znałem jej twórczości. Oba te pomniki stały spokojnie do roku 2021, kiedy jesienią (na przełomie października i listopada) zniknęły bez śladu i do dzisiaj nie zostały odnalezione. Faktu zniknięcia nie zauważono od razu. Prawdopodobnie dopiero po wielu dniach, a może po tygodniach ich brak, zgłoszono policji. Nie wiadomo, czy oba pomniki ukradli zbieracze metali kolorowych, czy ich zniknięcie należy wiązać z ich działalnością polityczną. W Solna w ostatnich latach zostało skradzionych kilka pomników. Nie należy jednak wykluczyć drugiej przyczyny. W Szwecji nie brakuje organizacji neofaszystowskich, skrajnie prawicowych i nacjonalistycznych, którym idee małżeństwa Lundkvist są absolutnie obce, a nawet wrogie. Tak czy inaczej, po Lundkvist'ach pozostały puste cokoły w smoleńskich parkach. Dopiero niedawno postawiono kopie popiersi.

Sowiecka propaganda chwaliła się kolosalną liczbą zebranych podpisów na świecie pod Apelem Sztokholmskim. Podawano zawrotne liczby od 500 mln do miliarda. Tylko w ZSRR zebrano od 140 mln do 273 mln, co przewyższało liczbę wszystkich mieszkańców tego państwa. Wówczas jeszcze nie umiano tak dobrze fałszować wyborów i plebiscytów, jak to robi się dzisiaj. Celem apelu było zmuszenie USA do likwidacji broni jądrowej, podczas gdy ZSRR miał po cichu powiększać swój arsenał nuklearny. Nikt na Zachodzie nie mógł nabrać się na tę prymitywną akcję. Wszyscy doskonale wiedzieli czym to mogłoby skończyć się dla świata. Sygnatariuszami Apelu Sztokholmskiego było wielu znanych na świecie naukowców, artystów i ludzi pióra (J. Amado – pisarz, L. Berstein – kompozytor, M. Chagall – artysta, M. Chevalier – aktor, T. Mann – pisarz, P. Neruda – poeta, P. Picasso – malarz, G. B. Shaw – dramaturg, D. Shostakovich – kompozytor i pianista i wielu innych). Mimo swego geniuszu i talentów dali się wciągnąć w propagandową akcję, zostali wykorzystani przez Sowietów.

To też przestroga dla ludzi współczesnych, aby być niezwykle ostrożnym w dawaniu poparcia czasem z pozoru słusznym projektem, ponieważ można wystąpić na szwank swoją pozycję i autorytet budowane i zdobywane latami i umrzeć w niesławie. Po Apelu Sztokholmskim nic nie pozostało, nie wywołał on żadnego oddźwięku w świecie, zebrane miliony podpisów nie zrobiły wrażenia na amerykańskich i zachodnich politykach, a wielcy ludzie zaangażowani w tę akcję zostali zapamiętani jako agenci Kremla lub dobrodusznicy naiwnicy.

Andrzej B. Lewkowicz

ANDRZEJ SZMILICHOWSKI

# Monte Cassino

Na ekrany kin w Polsce wszedł film „Czerwone maki” reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza. Filmu nie widziałem, ale parę recenzji pióra krytyków – którym wierzę i lubię – przeczytałem.

Z bitwą pod Monte Cassino, bo o tym film traktuje, mam związane osobiste wspomnienia, ponieważ w tym czasie byłem we Włoszech i choć dzieckiem, nasłuchałem się sporo o bitwie. Mój ojciec był oficerem w brygadzie generała Andersa, a Mama służąca w kobiecych jednostkach pomocniczych, prowadziła oficerską kantinę w Barletta (masteczko parę kilometrów od Bari), gdzie formacja w której ojciec wówczas służył stacjonowała.

W moich szczenięcych pięćdziesiątych-sześćdziesiątych latach ubiegłego wieku, miałem szczęście dorwać się między innymi do trzech książek: Melchiora Wańkowicza „Monte Cassino”, tegoż autora „Bitwa o Monte Cassino”, a także „Bez ostatniego rozdziału” pióra generała Władysława Andersa. Piszę „dorwać”, gdyż tytuły te były w Polsce nieosiągalne i nie tylko to. Posiadanie książek wydanych przez paryską KULTURĘ księcia Giedroycia, ściągano na człowieka niemałe kłopoty ze strony Ubecji (Urząd Bezpieczeństwa). Książkę Generała zaczytałem niemal na „na śmierć”, a uratowa się tylko dzięki temu, że pożyczylem komuś, nie zapamiętałem komu i tak mnie opuściła.

Czytuję w *Newsweeku*, ilekroć numer trafi mi do rąk, z zainteresowaniem felietony Krzysztofa Vargi. Pisarz i publicysta Varga ma odpowiadającą mi nieco kpiąco-kaśliwą manierę snucia opowieści i on nie zostawia suchej nitki na „Czerwonych makach” Łukaszewicza.

Ulica Kielecka, ulica mego dzieciństwa i wczesnej młodości, zaczynała się naprzeciwko uczelni przy ulicy Rakowieckiej, gdzie pracował mój ojciec.

Rakowiecką jeździły tramwaje. Mimo iż nasze mieszkanie wychodziło na podwórkę, zasypiając słyszałam ich monotony odgłos. Nie jechały daleko. Zaraz obok była pętla. Dużo później przedłużono linię pod kątem ulicą Bobolego, a w przeciwnym kierunku kierowano tramwaje do Aleji Niepodległości zamiast prosto Rakowiecką aż do Puławskiej. Przy Rakowieckiej leżał Urząd Bezpieczeństwa, a tramwaje podobno zakłócały podsłuch UB.

W narożnym sklepie u wylotu Kieleckiej była drogeria. Jako nastolatka często tam zaglądałam. Następną przedkolumna kamienica nosiła w holu ślady luksusu, gustowne skrytki na listy i resztki marmurowej wykładziny. W tym domu mieszkała moja serdeczna przyjaciółka. Niestety, odeszła przedwcześnie na emigracji w Londynie. Z jej domem graniczyła nasza kamienica poprowadzona skośnie do ulicy według przedwojennego planu, który później porzucono. Na fasadzie zamontowana jest tablica pamiątkowa dla uczczenia Jana Miklaszewskiego, profesora od leśnictwa, założyciela w Rogowie bursy szkoleniowej dla przyszłych leśników, wynajmowanej latem w celach wypoczynkowych rodzinom profesorów. Kamienica już wtedy należała do uczelni. Fasada nosiła ślady pocisków, które litościwie zasłoniły pnące winorośli.

Nasze podwórkę pełne było chwastów, a w narożniku rosła lipa. Potem ustawiono ławeczkę, na której po owdowieniu siadywali moja mama i pan dozorca. Milczeli, ale widocznie razem łatwiej im było znosić smutek.

Pomiędzy naszym domem a sąsiednią kamienicą był dół z ceglanyimi fragmentami piwnic, powstały po wyśadeniu bombą istniejącej tam posesji. Dół był placem zabaw okolicznej dzieciarni. Niewysokie, płaskie murki mogły służyć jako kontuar przy zabawie w sklep, a zarys izdebki jako mieszkanie przy zabawie w dom. Kiedy odwiedził mnie kolega z przedszkola wędrowaliśmy po murkach i przy każdym występie klękaliśmy udając, że bierzemy ślub. Ale po występie szerokości jednej cegły można było wędrować tylko w pojedynkę.

Na tyłach dołu było niewielkie podwórkę. W podupadłej chałupce mieszkała starsza kobieta, którą nazywaliśmy Babą Jagą. Wymyślała nam dzieciakom bez przerwy i bez powodu. Baba Jaga hodowała kury. Dowodził nimi agresywny kogut. Potrafił opuścić podwórkę, wskoczyć komuś na głowę i dziobać boleśnie. Przeżyłam to kiedyś na własnej skórze. Kiedy Baba Jaga ugotowała z koguta rosół straszyl mnie nawet po śmierci. Kryśka, zakała okolicy, goniła mnie z zakrwawioną głową koguta w rękę.

Baba Jaga wyprowadziła się, a w miejscu dołu wybudowano zgrabną kamieniczkę przeznaczoną na służbowe mieszkania konduktorek. Do kamienicy pod kątem rozwartym w stosunku do naszej prowadziły schody, które zamiast poręczy miały betonowe pojemniki z ziemią na kwiaty. Niestety, nic w nich nie sadzono, co najwyżej rosły tam drobne chwasty samosiejki. W kamienicy mieszkał profesor, światowej sławy matematyk. Jego żona często otwierała okno i gromiła nas za hałas, który przeszkadzał uczonemu w pracy. Kiedyś uniosłam się honorem i replikowałam: „Tu mieszka jeden profesor, a w naszym domu są sami profesorki i nikt na nas nie krzyczy i nie ucisza.”

W sąsiedniej kamienicy był prywatny sklep spożywczy. Właściciel użyczył mi swego nazwiska – Kępka. Był to sklep z przysłówiowym mydłem i powidłem. U Kępki kupowało się chleb z prywatnej piekarni, wiejski nabiał, wymieniali się puste syfony po wodzie sodowej na pełne. Pewnego razu sąsiadka zaskoczyła mamę wiadomością. „Czy pani wie, że synek zebrze pod Kępką?”. Okazało się, że ojciec, specjalista od chemii spożywczej zabronił braciśkowi kupować sugusy barwione szkodliwym dla zdrowia syntetycznym barwnikiem azowym. Braciśzek, który wtedy był w wieku przedszkolnym, znalazł na to radę.

Z oczywistego powodu (po pierwsze nie mieliśmy armat) nie będę filmu recenzował, ale Varga przytacza fragmenty książki Wańkowicza, które pamiętam, bo zapadły mi w pamięć jak jemu, a których w filmie nie ma, co budzi zdumienie na brak wycucia twórców dzieła. Są to:

\* brak emblematycznej sceny, gdy plutonowy Emil Czech gra na ruinach klasztoru hejnał mariacki,

\* pełna heroicznego dramatyzmu scena, gdy żołnierzom po wielogodzinnej morderczej walce zabrakło amunicji i obrzucają niemieckie bunkier kamieniami, też nie zasłużyła na zainteresowanie scenarzysty i reżysera,

\* epizod, kiedy Ślązacy w niemieckich mundurach krzyczą do naszych żołnierzy by nie strzelali, bo są Polakami.

Jeżeli reżyser nie korzysta z daru niebios w postaci książki, która jest niemal gotowym scenariuszem, powinien szybko zmienić numer kapelusza oraz zawód.

Mam jeszcze jedno, niestety mało przyjemne wspomnienie, dotyczące samego Melchiora Wańkowicza. Nasz czas w Barleccie przypadł już po wojnie, kiedy szykowano się na podróż „do domu”, co oznaczało do Wielkiej Brytanii, kraju który polską armię utrzymywał.

Otóż Tato opowiedział kiedyś Mamie, a Mama po latach mnie, że oficerowie, których przeniesiono do Barletty spod Monte Cassino, mówili nienajlepsze rzeczy o Wańkowiczu. Że się panoszył, że się mądrzył, że szastał pieniędzmi. To można było jeszcze wybaczyć, mówili, był polskim korespondentem wojennym numer jeden. Ale podobno, jak solidnie popił a lubił, potrafił proponować, że jak dostanie 50-100 dolarów, umieści nazwisko ofiarodawcy w książce.

Kręcenie filmów historycznych wychodzi nam nieźle, ale filmy wojenne osiągnęły katastroficzny poziom. Potrafimy pięknie z knocić film wojenny, nawet gdy odnosiły głośnie zwycięstwo.

## MOJA ULICA

dok. na str. 6



## HENRYK SOKOLNICKI

Z głębokim żalem wspominam moich przyjaciół Jana i Alicję Bersonów, o którym pisałem w rozdziale moskiewskim. On był w tym czasie korespondentem sztokholmskim Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT) i wykonał świetną robotę, informując szwedzką prasę i korespondentów zagranicznych zajmujących się naszymi sprawami, zwłaszcza o intrygach i dwulicowości Związku Radzieckiego po porozumieniu Sikorski-Majski.

W 1937, po wydaleniu z Moskwy, napisał potężne ostrzeżenie w formie listu – książka wydana w Warszawie pod tytułem „Sowieckie zbrojenia moralne”. Oprócz dogłębnej wiedzy na temat ZSSR był człowiekiem o wielkim dowcipie i humorze. Wiedział, że nigdy nie wróci do Polski, w każdym razie takiej Polski. W końcu jego zdrowie się załamało, trudy życia bez nadziei, zmarł w sanatorium przy Saltsjöbaden. Alicja przez jakiś czas pracowała w agencji Reuters, z którą związany był także Jan. Po wojnie wyjechała do Montrealu, gdzie udało jej się zapewnić sobie całkiem przyzwoite życie.

Wśród byłych członków poselstwa w Helsinkach byli Władek Łoś, dyplomata wojskowy i jego żona Saga. Podczas wojny zimowej w Finlandii wysłałem cały personel do Szwecji, z wyjątkiem jego. Odbiliśmy także podróż z Helsinek do Sztokholmu razem w czerwcu 1941. Byłam na jego weselu, on i jego żona przyjechali do nas do Helsinek. Spotkali nas po przyjeździe do Sztokholmu w 1943 roku i nadal widywaliśmy ich wiele razy. Władek był ojcem chrzestnym Bogusia, a jeśli mieli dzieci, niewątpliwie

Marika (Maria) Stiernstedt



# Szwecja: od stycznia 1943 do lipca 1951 część 4

on poprosiłby mnie, żebym został ich ojcem chrzestnym. Częścią jego obowiązków było niesienie pomocy materialnej i moralnej Polakom w Finlandii, tym w obozach lub więzieniach, a także różnym oficerom. Ja też robiłem, co mogłem, aby w tym pomóc, by wysłano ich za granicę. (...)

Władek Łoś napisał także relację z wojny zimowej, która jest w posiadaniu Patka, a ja mam kopię jego przemówienia na temat „prawdziwego patriotyzmu”. Poza tym, że jest jednym z najlepszych ludzi, których znałem, był doskonałym kreślaczem i umiał dekorować pisanki - część z nich nadal mam. Następnie podjął pracę w fabryce w Szwecji i zmarł nagle podczas pracy. Jego żona Saga jest zatrudniona w szwedzkim banku.

.../ Marika (Maria) Stiernstedt, której bracia pracowali w Czerwonym Krzyżu, której matką była Ciechanowiecka, była utalentowaną i popularną pisarką, kobietą o silnym temperamencie. Napisała książkę zatytułowaną „The Hot Summer”, opisującą przeżycia jej rodziny w ich majątku na Wileńszczyźnie. Pomagała w akcji pomocy dla Polski, nagłaśniając nasze potrzeby i zbierając pieniądze na paczki itp. Podczas Tygodnia Polskiego w marcu 1944 r. pisywała artykuły w prasie, przemawiała w radiu i namawiała innych do robienia tego, korzystając ze swoich licznych kontaktów w świecie artystycznym i literackim.

Inną osobą, która bardzo nam pomogła, była Ragnhilda Olivecrona, rozwiedziona żona znanego chirurga. Należała do rodziny o nazwisku Heinz, miała wszędzie kontakty i była pełna energii i determinacji. Namawiała do działania wielu artystów bezpłatnie oddając swoje usługi naszej sprawie. Za jej pośrednictwem poznaliśmy hrabinę Ebbę Bonde z domu Wallenberg, która z kolei zapoznała nas z bratem króla, księciem Eugeniuszem: ten zgodził się być patronem „Tygodnia Polskiego” i gościliśmy go kilkakrotnie w poselstwie. Ragnhild pozostała naszą przyjaciółką w trudniejszych sytuacjach. .../

Zmarła przedwcześnie śmierć Przemysława Kowalewskiego, którego znałem w czasach Komitetu Narodowego po pierwszej wojny światowej a spotkaliśmy się w Rotterdamie w drodze do Norwegii w 1921 roku. Był ekspertem w dziedzinie handlu i przemysłu, był także przedstawicielem w Szwecji Polskich Portów i Koleji, był lubiany przez Szwedów za pogodę ducha, skuteczność i uczciwość w załatwianiu spraw służbowych. Kiedy wybuchła wojna, stał się naszym Delegatem Czerwonego Krzyża. Miał wszędzie przyjaciół, i nikt nie mógł odmówić mu czegośkolwiek. Jego żoną była Belgijka.

Atmosfera w naszym poselstwie była przyjemna, w dużej mierze dzięki urokowi i inteligencji Kaariny. Przez trzy lata tradycyjnie wydaliśmy przyjęcia 3 maja i 11 listopada. Było co zjeść i były drinki, na przyjęcia przychodziło wielu Polaków i obcokrajowców. Na organizowane podwieczorki dla przyjaciół przychodzili bracia Przeździeccy, Konstanty i Renaud: ten pierwszy zmarł niedawno w Sztokholmie, ten ostatni,

Tadeusz Norwid Nowacki



który był ojcem chrzestnym naszego syna Piotra, zamieszkał Szwajcarii, gdzie napisał książkę o anglojęzycznej dyplomacji. Niestety, zmarł przed publikacją książki, ukazał się w Londynie (Diplomatic Ventures and Adventures) w 1953 roku.

Kaarina wprowadziła w naszym domu kuchnię fińską i francuską, nasze obiady i kolacje cieszyły się dużym zainteresowaniem. Mielśmy też nianię dla dzieci, Annę. Miałem pozwolenie od Hackzella na zatrudnienie kolejnej służącej z Finlandii, imieniem Linea; później znalazłem jej miejsce w Danii, a mój szofer, Stefan Wypych, dostał wizę dla USA. Mielśmy też fińską pokojówkę z Ostrobothni, zwaną Emma, która została z nami, kiedy przenieśliśmy się do Storängen. .../

Do Sztokholmu przyjechała kolejna przyjaciółka Kaariny, Kristi Arajarvi i przebywała w poselstwie z dwiema córkami. Jej mąż, z którym później się rozwiodła, był prawnikiem Kaariny. Z Norwegii przyjechała moja kuzynka Winia Bröel Plater, gdzie była w sztabie Neumana – zostawił ją i uciekł Gestapo, więc wyszła za mąż za Szweda nazwiskiem Johanssen. Później zmienił nazwisko na Ankarhall i odniósł spore sukcesy w biznesie, ale wkrótce zmarł z powodu ropnia mózgu.

Pojawił się kolejny mój kuzyn w Sztokholmie, hrabia Tomasz Połocki, który miał pracę w firmie Ericsson w południowym Sztokholmie i chętnie spędzał letnie wakacje z nami na wyspie Rösö. Rozwiódł się ze swoimi żonami księżniczką Lubomirską i zawarł szczęśliwe małżeństwo z Adą z domu Wolska, która była wcześniej żoną bogatego Szweda.

Wśród naszych przyjaciół był generał Zdzisław Przyjałkowski, który najpierw pracował jako drwal w jakiejś wiejskiej miejscowości, a potem został zatrudniony w zakładach elektrotechnicznych ASEA w Lidingö. Jego uroczą żonę Irenę cieszyła się dużą popularnością w środowisku polskim i była jego czołową postacią. Przyjałkowski zastąpił mnie na stanowisku prezesa Związku Polskiego, poza krótkim okresem kiedy przewodnicstwo sprawował Alf Pomian.

Odwiedził mnie hrabia Eugeniusz Tyszkiewicz z żoną Olgą z Helsinek, a teraz spotkałem ich ponownie w Sztokholmie. Mieli mieszkanie w Aspvik, niedaleko miasta, i hodowali karczaki. Olga potem została krawcową, a później prowadziła sklep z modą z najmłodszą córką Olgę. Aleksandra, najładniejsza córka, wyszła za Szweda (byłem na ich ślubie), a trzecia córka wyszła za mąż w Londynie za syna mojego przyjaciela, Witolda Szymaniaka.

Kolejną przemiłą parą byli Stanisławowie Leszczyńscy, którzy odegrali wielką rolę w społeczności emigranckiej, dopóki nie wyjechali do Brazylii. Moim dalekim krewnym, poprzez Gajekich i Chłapowskiego, był hrabia von Engeström, potem ostatniego Ambasadora Szwecji w Polsce w XVIII wieku. Nadal jestem w bliskim kontakcie z jego żoną Mają, która mieszkała na osiedlu w Drefle. Kolejną daleką krewną jest Lita Strojna, obecnie mieszkająca USA.

Kiedy przeprowadziliśmy się do Storängen, odkryłem, że jest tu mój najlepszy przyjaciel ze Szwecji, Tadeusz Norwid Nowacki – miał niedaleko dom w Saltsjö-Duvnäs. Znał dobrze Związek Sowiecki i żywo interesował się polityką, więc prowadziliśmy długie dyskusje, chodząc tam i z powrotem pomiędzy każdym z domów. Rozmawialiśmy też o dawnych czasach, Polsce i naszych rodakach i ich różnych interesach. Nasze przyjazne stosunki nie zostały przerwane, kiedy opuściłem Szwecję, był miły i pomocny w wielu sprawach. Ich syn Alojzy jest dobrym przyjacielem moich trzech chłopców.

Kaarina i ja bardzo lubiliśmy posła Józefa Weytko, sekretarza ambasady i jego uroczą żonę Elbę. Był synem generała z Wilna, zawodowym dyplomatą, z którym pracowałem razem w Warszawie w wydziale francuskim. Był bardzo dobry w swojej pracy, ale trochę na drodze stanęli mu chorzy ludzie i został przeniesiony. Spotkał Elbę podczas służby w Sztokholmie; stworzyli czysto polskie gospodarstwo domowe w Djursholm i organizowali niezliczone imprezy, które bardzo nam się podobały. W późniejszych latach przyjechali do nas do Helsinek.

Henryk Sokolnicki (CDN)



## ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKI AB

SPRAWY rodzinne  
gospodarcze - karne - pracy  
budowlane - dotyczące najmu

Advokat  
Anita Bigosinska  
Advokat  
Douglas Bigosinski  
Senior advisor - advokat  
Andreas Bigosinski  
Aplikant  
Wiktorina Moczek  
Aplikant  
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40  
info@advokatbigosinski.com  
VALLHALLAVÄGEN 52  
114 27 STOCKHOLM



### Advokat

#### Monika Zytomierska

mówi po polsku.  
Prawo karne, rodzinne,  
socjalne i migracyjne  
Pierwszy kontakt mailowy  
lub telefoniczny  
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:  
www.advokatifirmanz.se/pl  
TEL: 08-21 44 40  
info@advokatifirmanz.se  
ADRES: Östermalmsgatan 90  
114 59 Stockholm



## KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**  
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.  
Prawo pracy. Odszkodowania.  
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

**T: 070 755 3810**  
**T: 070 482 9975**

anna@juristfirmancivia.com  
victoria@juristfirmancivia.com

www.juristfirmancivia.com



## KANCELARIA ADWOKACKA

advokat **Jerzy Misiowiec**

Sprawy cywilne. karne, rodzinne,  
spadkowe, odszkodowania,  
zakładanie i obsługa prawna firm,  
prawo pracy.  
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia  
z kosztów sądowych  
(rättshjälp, rättsskydd).

**ADVOKATFIRMAN**  
**JERZY MISIOWIEC AB**  
Krummakaregatan 33 A, 1/2 tr  
118 51 STOCKHOLM  
Tel: 08-679 65 31  
Fax: 08-458 11 27



### Jurek Hirschberg

tłumacz przysięgły  
z języka szwedzkiego na polski  
z języka polskiego i angielskiego  
na szwedzki

070-626 38 34  
jurek.hirschberg@hirschberg.se  
www.hirschberg.se  
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

# MBL

## Redovisning & Konsulting

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

**BOŻENA ZIEMBA**  
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA  
Tel. +46 (8) 30 40 80  
Email: bozena@mbloedovisning.se



**Service, problemy  
z przeglądem  
technicznym, naprawy  
powypadkowe,  
elektryka i elektronika  
samochodowa  
ustawianie zbieżności**



**Birka Bielelektronik Service**  
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)  
boschbilservice@bredband2.com  
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)  
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem

Bilety tylko w sprzedaży online w Nya Cirkus



ORGANIZATOR:

**Agentur PolArt**

16+

KMP ART PL

FACEBOOK.COM/KABARETMŁODYCHPANOW

AGENTUR

# NYA CIRKUS

Djurgårdsslätten 43-45

**Niedziela 29 września 2024**

**godzina 18:00**

Info: info@polart.se www.polart.se

mob. 0707552177 , 0704257948

# Piękno według Maurów

Utrwalony w konstrukcjach budowli, w dekoracjach ścian i aranżacjach ogrodowych, świat Maurów stawał na piękno z zasadami. Reguły były ścisłe a zadanie wzniosłe; sztuka ma przedstawić boski wymiar świata poprzez ciągłość i symetrię przenikającą wszystko.

Pięknem formy w architektonicznych konfiguracjach, w ornamentacji wnętrz, nawet w deseniach kafelek, Maurowie chwalili boga wedle najlepszych intencji i umiejętności, wiedząc zarazem, że człowiek jako taki, nieuchronnie niedoskonały. Piękno miało torować drogę ku zbawieniu. Maurowie tworzyli swe dzieła w ustalonym rytmie dekoracyjnym, który jest okazały atutem ich sztuki.

Sztuka Maurów używa formy geometrycznej, epatuje symetrią, harmonią, pokazuje ciągłość za pomocą powtarzalnych kombinacji kwadratów, okręgów i wielokątów. Tworzy mozaiki i arabeski. Wiadomo, boga ani świętych istot portretować nie należy, by nie sprowadzać boskiej wielkości do pułapu ludzkich wyobrażeń.

W sztuce Maurów, w islamie, dekoratywność to więcej niż estetyka. To zaproszenie do... transformacji. Ma pomóc w przejściu z miejsc modlitwy w świetlistości uniwersum, by kolejne wersy Koranu mogły wskazywać drogę ku rajskości wiecznego bytowania.

Historycznie rzecz ujmując, sztuka Maurów wniosła do światowego dziedzictwa walory geometrycznej harmonii, która wciąż inspiruje inne kultury. W okresie między XI i XVI wiekiem była ona wyrazem piękna, potęgi rozumu jak i władczej siły kalifatu Kordoby. Dzisiejsza Andaluzja, a i północne części Maghrebu, to strefy mauryjskich wpływów. Kordoba, z jej słynną Mezzitą i uniwersytetem, była najważniejszym ośrodkiem myśli i kultury w Europie. Dodajmy Granadę z jej Alhambra i Generalifą, Sewillę z jej Alcazar i Giralda ale i marokańskie miasta Fez, Meknes, Marrakesz, z ich kompleksami pałacowymi, aranżacjami parkowymi i ogrodowymi, a i stylem domostw (riady), a otrzymamy obraz potęgi świata Maurów. Kunsztowne obiekty miały być czymś w rodzaju ziemskiego przedziona raju.

Nie sposób opisać wirtuozerii sztuki i kultury w krótkim tekście. Zdecydowałem się wobec tego na jeden obiekt, jedno wnętrze. Dla mnie, mimo obfitości dzieł wybitnych, miejsce to szczególne. Szkoła koraniczna Ben Youssefa w Marrakesz.

Już zaraz po wejściu do szkoły zdumiewa kunsztem i elegancją formy prostokątny dziedziniec z

ozdobnym basenem w środku. Otoczony jest kolumnadą, zaznaczającą dwupiętrowe galerie z regularnymi łukami. Wokół dziedzińca sale do nauki, pomieszczenia do modlitwy jak i sala ablucyjna. Szczególnie bogato zdobiony jest mihrab. Na wyższym piętrze pokoje studenckie, zaznaczone od strony dziedzińca drewnianymi arabeskami i kaligrafią w kamieniu. Zbudowano to wszystko nie po to, by cieszyć zmysły, lecz by wspomóc rozumienie tego, że pełnią życia, tu na ziemi, jest droga ku zbawieniu.

Epicentrum mojego zachwytu to właśnie ów otoczony kolumnadą dziedziniec. Oczarowuje wielobarwną ornamentacją i geometryczną rytmicznością motywów na kafelkach wypełniających ściany i posadzkę. To sztuka zellij, czyli kafelkowania w ciągach mozaiki.

Powtórzenie i symetria. Koła, kwadraty i rozgwiazdy wieloramiennie. W mozaikach częste są rozgwiazdy 5 i 8 ramienne, ale i liście w kombinacjach graficznych jako arabeski, wreszcie znaki kaligrafii na pasach mozaiki. Wrażenie uczestnictwa w artystycznym dziele wzmacnia pastelowa wielobarwność wystroju, jako że kafelki tworzą rytmiczne ciągi w kilku wariantach kolorystycznych. Powiada się, że to ponoć „tylko” ciągi algorytmów, składające się na kafelkowaną wizję jedni. A efekt piorunujący.

Geometryczne wzory w sztuce islamskiej oparte są często na kombinacjach powtarzających się kwadratów i kół, które mogą nakładać się na siebie i przeplatać, podobnie jak arabeski (z którymi często są łączone), tworząc skomplikowane i złożone wzory. Mogą one stanowić całą dekorację, jak i ramę dla ornamentów roślinnych lub kaligraficznych, mogą też wycofać się w tło wokół innych motywów.

Wzory geometryczne w postaci różnych kombinacji foremnych wielokątów, powstały dzięki teselacji, jak nazywa się metodę pokrywania powierzchni za pomocą form, które można powtarzać i dopasowywać do siebie, bez nakładania się i pozostawiania między nimi pustych przestrzeni. Wszystko to można łączyć i przerabiać, tworząc skomplikowane wzory o różnych symetriach. Wzorce te można rozciągać się w nieskończoność. Są zbudowane na siatkach, które



Mezquita w Cordobie © CC0 Public Domain

wymagają jedynie linijki i cyrkla do rysowania. Okrąg symbolizuje jedność i różnorodność w przyrodzie, wiele islamskich wzorów jest rysowanych zaczynając od koła.

Ornamentacyjne polichromie nie są jednak zwykłą dekoracją. W kulturze islamskiej uważa się, że są pomostem do sfery duchowej, narzędziem do oczyszczenia umysłu i duszy. Znaczący sztuki utrzymują, że znaczna część sztuki islamu, czy to w architekturze, ceramice, tkaninach czy książkach, to sztuka dekoracji mająca wspomóc duchową przemianę człowieka religijnego.

Piękno z zasadami na sposób Maurów zamieszkało też w domostwach zamożnych dzielnic marokańskich miast. Chodzi o riad, postać domu rodzinnego w Marrakesz, Fez, Meknes. Zawiera w sobie to, co ważne i kunsztowne: mozaiki, patio z fontanną, krużganki, ściany zdobione kafelkami. Wszystko to w zamierzeniu praktyczne, służy bowiem dobremu życiu rodzin, ale i symbolicznie, jako że estetycznie wspiera życie w bogu, w atmosferze tęsknoty za rajem.

Domy są oddzielone od życia ulicy, ich fasady pozbawione zdobień. Ukryte celowo, by nie przyciągać uwagi obcego. Mury domu dzielą świat na dwa rozłączne byty: zewnętrzny, chaotyczny, wrogi i wewnętrzny, uporządkowany, bezpieczny.

Mimo to, riady mogą osiągać wręcz pałacowe gabaryty, często są sporymi willami. W centrum domostwa znajduje się wewnętrzne patio. Jest to urodziwa ale i uświęcona przestrzeń riadu, nie sklepiona zadaniem, otwarta na niebo. W zasobniejszych riadach, patio jest zarazem ogrodem z basenem ozdobnym lub fontanną. Pomieszczenia mieszkalne, osiągnęte z galerii na parterze i pierwszym piętrze, otaczają domowe patio.

Riad rządzi się podobną co pałace i szkoły koraniczne doktryną w religijnym traktowaniu architektury i sztuki. Patio i dekoracje w postaci domowych mozaik i arabesek, wyrażają wolę udomowienia piękna ale i rajska alegorię.

Ogród jest miejscem szczególnej troski. Eden odmalowany w Koranie ma wdzięk wiecznego ogrodu, pełnego owoców, kwiatów, dyskretnych półcieni. Kaskady gestych roślin ozdabiają wewnętrzne balkony, kolumnady. Taki jest np. Riad Lamrani w Marrakesz, którego widok przywołuję pisząc te słowa.

Ogród podzielony jest na cztery części, w środku fontanna, lub ozdobny basenik. Zasadzone są tam drzewa owocowe, pomarańcza, granat. Jest też uprawiana mięta, koriander, oregano. Całość patia zdobią jaśminowe bluszcze spadające z galerii.

Woda, nieustannie będąca w ruchu, jest alegorią tego, co ważne dla życia doczesnego. Jej przepływy, kanałiki, strumienie, nie tylko zapewniają ciągłość życia natury, woda ma również znaczenie oczyszczające, odgania demony.

Patio zasobnego riadu ma przybliżyć obietnicę rozkoszy rajskiej. Mamy zatem radość i adorację w jednym.

Dzisiejszy Marrakesz pełen jest odrestaurowanych i przebudowanych riadów. Mają naśladować klasyczne piękno sztuki Maurów, nawet jeśli, co dość powszechne, pensjonaty w riadach szarżują z estetyką w konwencji glamour. Przy turystycznej presji na Maroko i Marrakesz, riady są dziś efektownymi pałacami, willami z oszałamiającym wystrojem. Próbuje się wprowadzić nawiązywać do pierwotnego stylu acz czyni się to z „szacunkiem” dla niewiedzy przybyszy o tym czym jest tradycyjny riad. A i z admiracją dla ich wyobrażeń, nie tyle odwołujących się do mediatywnego piękna orientu z zasadami, co do współczesnych wyobrażeń zachodniej klienteli o luksusie na sposób orientalny.

Słynne riady Marrakeszu: Riad Les Nuits, Almaha Riad, Royal Monsour, Riad Noos Noos, Bab Doukkalu. Sporo w tym iluzji przepychu i „resetu via spa”. Jest tam wszystko, co daje poczucie rajskości w świecie bez wiary. Za to sporo tam, urokliwego skądinąd, sentymentalizmu na miarę baśni tysiąca i jednej nocy.

Zygmunt Barczyk

## MOJA ULICA

dok. ze str. 3

Obok Kępką mieściła się repasacja pończoch, gdzie świadczone także drobne usługi krawieckie, na przykład nicowanie przetartych kołnierzyków od męskich koszul.

Tam gdzie Kielecka dochodzi do ulicy Narbutta było kilka nieco cofniętych posesji tworzących przydomowe ogródki. Wiosną ojciec fotografował jej zwiastuny i wklejał do listu pisząc do mnie. Nie wiem czy chciał rozbudzić tęsknotę za rodzinnymi stronami czy też tę tęsknotę ukoić.

Zanim Kielecka doszła do Narbutta parter w niczym niewyróżniającej się kamienicy zajmowało mieszkanie koleżanki z klasy. Jasny, przestronny lokal był domem dla koleżanki z młodszą siostrą, rodziców i babcie ze stalowym wejściem. Rodzina była świetnie sytuowana. Posiadała luksusowy samochód i telewizor o największym w tych czasach ekranie. A tył mieszkania wychodził na ogromny, dobrze utrzymany ogród. Kiedyś poróżniłam się z babcią i nie czułam się w tym mieszkaniu swojsko.

Krażyły plotki, że przy zbiegu Kieleckiej i Narbutta w niewielkiej posesji, mieszkał przez pewien czas Wojtek Młynarski. Po drugiej stronie Narbutta stała willa z żółtej cegły, miły dla oka kontrast z szarzą kamienicą. Przed willą wykopano dół przeznaczony na basen, ale nie wypełniono go wodą. Willa, mimo zgrabnej sylwetki, robiła wrażenie niezamieszkałej. Może była zbyt kosztowna w utrzymaniu. Może trudno było znaleźć zamożnego lokatora. Parę kamienic dalej miała czasową siedzibę szwedzka ambasada, rozpoznawalna przez kolejkę osób oczekujących na wizy.

A potem zaczynał się ogromny teren szkoły rosyjskiej. Obejmował całą kwartę pomiędzy Kielecką, Rakowiecką i równoległą do Kieleckiej ulicę Łowicką. Skąd wzięło się tyłu Rosjan w Warszawie i okolicy można się tylko domyślać. Na pewno nie był to wyłącznie korpus dyplomatyczny. Rano autokary przywoziły uczniów i parkowały na skwerku przed naszą kamienicą. Trawa nie miała tam szansy wyrosnąć. Budynki szkolne otaczały boiska, a zimą nawet ślizgawka. Jednak dla uczniów nie przewidywano żadnych zajęć na świeżym powietrzu. Izolowano ich od miejscowej dzieciarni. Raz tylko udało się pewnej dziewczynce wymknąć na moment przez bramę. Z widokiem szkoły rosyjskiej zżyłam się od dzieciństwa. Niesłychanym zaskoczeniem była więc informacja w szwedzkiej telewizji o eksmisji Rosjan. Nie spodziewałam się wtedy ujrzenia widoku szkoły podczas wieczornych wiadomości. Trwała wojna z Ukrainą i Rosjanom wraz z ich szalonym przywódcą, nie byli, delikatnie mówiąc, popularni.

Oby już nigdy nie powrócili po eksmisji.

Teresa Urban

# Wydarzenie wydarzone na Madagaskarze

Wydarzenie się wydarzyło, mnie dotyczyło, a ja nadal w to nie wierzę. Ono na pewno fizycznie i urzędowo było, zaistniało i się materialnie oraz mentalnie ziściło, mnie psychicznie i fizycznie z nóg zważyło, po ulicach przeturlało aż echo w pustych podwórkach grało, a ja nadal w to wszystko nie mogę uwierzyć.

Szwecja była kiedyś dobrym krajem. Jest nim i dzisiaj, może nie dla wszystkich, ale dla większości w dalszym ciągu jest dobrym i przez ileś tam lat w przód, w bok czy wstecz będzie dobrym, cennym, demokratycznym i bogatym.

Mnie, o ile mam być szczerzy, to żaden z tych przymiotników, rzeczowników czy zaimków dzierżawczych chyba już nie dotyczy. Szwecja jest i pozostanie sobą, ja nigdy się nie zmieniłem na lepsze, a teraz to nawet i na gorsze zmienić się chyba nie potrafię.

Madagaskar przywitał mnie dobrze, a ja go chyba jeszcze lepiej, bo przy pierwszej wymianie waluty stwierdziłem niewielkie manko. Jak na początek, to nie miałem powodów do narzekania. W Tajlandii czy Laosie było trochę gorzej. Przywitała mnie serdecznie znajoma i równie serdecznie jej rodzina. Szczerzy byli i nie ukrywali, że to przywitanie to tak do końca bezinteresowne dla nich nie powinno być. Dałem im po dwadzieścia dolarów. Co ich ucieszyło, ale nie ukrywali, że następne dwadzieścia po paru dniach też by im się przydały.

Hotel dobry, zaciszny otoczony wysokim i starym kamiennym murem, który kołił i chronił przed ulicznym gwarem. Znajoma zaznajomiła mnie ze wszystkim co było do zaznajomienia i brama do pięknych wakacji otworzyła się szeroko.

W piątek 19 kwietnia Anno Domini 2024 stało się to, co się stało. Gdyby to było trzynastego w piątek, to bym może bardziej rozumiał to, co mnie spotkało. Chociaż pewności nie ma.

Szedłem główną ulicą Antananarivo w koszuli, która miała z przodu dwie kieszenie zapinane na guziki. W jednej miałem kasę, przeszło tysiąc dolarów, w drugiej paszport, prawo jazdy i kartę bankową. Resztę waluty, drugi tysiąc dolarów i przeszło czterysta euro trzymałem w tylnych kieszeniach spodni, zapiętych na guziki. Ulica była główna i pełna ludzi, a jeszcze bardziej pełna zebrzającymi dziećmi, których tam jest tysiące.

Pogodny dzień i słoneczne południe. Dostałem pięścią w głowę na przywitanie, potem trzech nastolatków z dużą wprawą zdarło ze mnie koszulę z dobrodziejstwem inwentarza, wyciągnęli pieniądze z kieszeni spodni. Poprawili mi pięścią w głowę na pożegnanie i zniknęli. Wiele osób to widziało, ale nikt nie reagował. Ja specjalnie też nie, bo nie bardzo mogłem dojść do siebie, a po tym, jak już trochę dojrzałem do działania, to robienie czegokolwiek już nie miało sensu.

Wszystko poszło im gładko i sprawnie. Mnie tak gładko nie poszło, bo nie bardzo mogło iść. Zostałem bez pieniędzy, dokumentów, w podkoszulku i z rozładowanym telefonem. Trochę się otrząsałem i zacząłem iść na Policję. Po godzinie z hakiem przyszła kobieta, by tłumaczyć mój słaby angielski na dobry francuski.

Jeden z policjantów dał mi butelkę wody mineralnej i zaczął dzwonić do Szwedzkiego Konsulatu, by zgodnie z Prawem Unijnym, a stricte z Konwencją Praw Człowieka i Obywatela ratyfikowaną przez Szwecję jako jeden z pierwszych krajów, objął mnie ochroną. Dzwonił, dzwonił, ale... nikt się nie odzywał. Wysłał sms, potem drugi, trzeci, czwarty, piąty... i nic. Kobieta dzwoniła dzwoniła, dzwoniła, i nic. Konsulat miał godziny urzędowania, miał godziny

urzędowania, miał godziny urzędowania, ale wyraźnie nie urzędował.

Wieczorem policjant podwiózł mnie motocyklem do Konsulatu Szwedzkiego leżącego daleko na obrzeżach miasta, zastukał w zamkniętą bramę, ja zastukałem, on zastukał, ja zastukałem brama się otworzyła i... przestałem wierzyć w otaczającą mnie rzeczywistość. A rzeczywistość chyba przestała wierzyć we mnie. Policjant wytłumaczył o co chodzi, pokazał spisany Protokół napadu i kradzieży, a ochroniarz konsulatu pokazał mi... gest Kozakiewicza z Olimpiady w Moskwie. Powiedział, żebym przyszedł w poniedziałek około godziny dziesiątej, to zgodnie z Prawem Unijnym, które oczywiście obowiązuje Szwecję, zostaną wpuszczone do środka. A aktualnie, zgodnie z Prawem Unijnym obowiązującym i Szwecję, mam wy... I zamknął bramę.

Policjant zaczął dzwonić do konsula, ale nikt nadal nie odbierał. Byłem w podkoszulku i coraz bardziej marzłem. Zacząłem ponownie stukać w bramę i coraz głośniej wołać pomocy po szwedzku i angielsku. Brama w końcu uchyliła się, ochroniarz przekazał słowa konsula, że zgodnie z Prawem Unijnym mam wy... tak się domyśliłem, potem dodał jeszcze kilka przekleństw i ponownie zamknął tę solidną, metalową bramę.



Sytuacja była jaka była – prosta i oczywista, w którą ja/prawnik i autor wielu tekstów z dziedziny prawa z każdą chwilą coraz mniej wierzyłem. Coraz mniej w sytuację, coraz mniej w rzeczywistość i jeszcze bardziej mniej w demokrację Szwecji.

Pierwsze gwiazdy na niebie zaczęły rozjaśniać drogi wędrowcom. Również i tym stojącym w miejscu, nie mającym dokąd iść. Zimno zimno, z wrażeń chwilami zmieniało się w zimno gorące, oblewające mi ciało potem. Policjant pokręcił z dezaprobatą głową, powiedział kilka wyrazów w swoim języku, jak nie trudno było się domyślić, przekleństw i zapalił motocykl. Gorący pot oblał mi ciało, chociaż temperatura szła w kierunku małych matematycznych wartości.

Popatrzył trochę w mapę, dodał kilka słów z których jedno zrozumiałem: *Pologne*. I zaczął jechać. Do Polskiego Konsulatu dotarliśmy szybko. Z tym, że mrok zapadał jeszcze szybciej i było już ciemno. Zacząłem walić w bramę, a on stukać. Otworzyła nam starsza kobieta. Policjant coś powiedział, ona przytaknęła głową i wpuściła mnie na podwórze dużej willi.

Przyszedł polski konsul i powiedział, że zgodnie z Prawem Unijnym odwiezie mnie do hotelu i zapewni mi pobyt do poniedziałkowego poranka. Napisze też pismo do Szwedzkiego Konsula, by zgodnie z Prawem Unijnym przejął w poniedziałek opiekę nad mną.

Łzy nadziei zakręciły mi się w oczach. Nie wiem, czy konsul był mianowany przez Jaśnie Kochanego Prezesa, czy przez kogoś innego, ale zachowywał się dobrze, dobrze.

Po godzinie znalazłem się znowu w hotelu, który już wystawił moją torbę na zewnątrz.

Sobotni poranek przywitał mnie jasnym słońcem, a ja jego nie do końca jasnymi przeczuciami. Naładowałem telefon i zacząłem dzwonić do Jury w Utrikesdepartement w Sztokholmie. Trzydzieści trzy korony za minutę.

Szybko dowiedziałem się tego, czego nigdy bym nie przypuszczał, że się dowiem. A mianowicie, że żadnej pomocy ze strony Szwedzkiego Konsulatu nie otrzymam, bo oni postępują zgodnie z Prawem Unijnym, które nakazuje opiekę nad własnymi obywatelami. Zatem mam zwrócić się o pomoc po raz drugi do polskiego konsula, bo zgodnie z Prawem Unijnym powinien mi pomóc lub do mojej byłej żony,

która przeszło dwa lata wcześniej rozstała się ze mną, i prosić ich o pomoc. Jak chcę wrócić do Szwecji, to szwedzki honorowy konsul może przesłać pismo w tej sprawie do Francuskiej Ambasady, by mi wydała Jednorazowy Paszport, ale mam pożyczycić od kogoś z rodziny lub znajomych pieniądze i sam za to zapłacić 70 dolarów, bo szwedzki konsul za to nie zapłaci, gdyż postępuje zgodnie z Prawem Unijnym nakazującym pomoc własnym obywatelom. Może za to też zapłacić, zgodnie z Prawem Unijnym, polski konsul.

Nie mogłem w to uwierzyć, więc zadzwoniłem jeszcze raz za trzydzieści trzy korony za minutę. I usłyszałem kolejną pomoc, że mam zwrócić się do znajomych na Madagaskarze, nawet jak takich nie mam, by otrzymać pomoc. Po czym rozmowa się urwała.

Każdy mój telefon do Jury w Utrikesdepartement, których wykonałem bardzo dużo, kończył się już tylko w ten sam sposób; my pomogliśmy ci bardzo, bo powiedzieliśmy iż masz pożyczycić od kogoś pieniądze, zapłacić sobie hotel, jedzenie i zapłacić w Francuskiej Ambasadzie siedemdziesiąt dolarów, więcej nic nie zrobimy dla ciebie.

Po raz kolejny przestałem wierzyć w to co powinienem wierzyć. Przestałem wierzyć w siebie, w Szwecję i we wszystko inne, co nie było ani mną, ani Szwecją.

Brat/lekarz właściciel przychodni lekarskich w Kanadzie przesłał pięćset dolarów na konto Konsulatu Szwecji. Uregulowałem więc należność za hotel, za jednorazowy paszport, kupiłem prezent znajomej, która zapłaciła za kilka taksówek do Szwedzkiego Konsulatu i Francuskiej Ambasady, potem wsiadłem do taksówki i udałem się na lotnisko. Poprzez Addis Ababę i Wiedeń dotarłem do Kopenhagi.

Mimo upływu dni, dni, dni nadal nie wierzę w to co się wydarzyło na Madagaskarze i w Jury Utrikesdepartement w Sztokholmie. Nie wierzę też ani w siebie, ani sobie. Jedyne w co mogę uwierzyć, to w polskiego konsula w Antananarivo, który był dyplomatą dawniej, pracował w dyplomacji za Jaśnie Kochanego Prezesa i działa nadal, uczciwie.

Jeszcze Polska nie zginęła!

Jerzy Marciniak



**HASSEL DENTAL**  
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTÄNKLE

lekarz dentysta  
**Małgorzata Kajda**

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL DENTAL SE  
+46 72 175 84 55

Vårbergsvägen 173  
127 41 Skärholmen

Cześć!

Przypominamy, że od

**22 maja do 9 czerwca**

można głosować w wyborach europejskich.

Jeśli będziesz tu jutro,  
ponownie otrzymasz  
przypomnienie.

Przeczytaj więcej na [val.se](https://val.se)



**Valmyndigheten**